

ZMIERZCH ETYKI,
CZYLI ODPOWIEDŹ JACKOWI FILKOWI

Artykuł Jacka Filka wzbudził moje duże zainteresowanie. Bliska mi jest troska Autora o etyczny wymiar naszego życia, dzielę z nim opinię o powszechnym upadku obyczajów we współczesnym świecie, a także zgadzam się z tym, że etyka akademicka niewielu dostarcza moralnych wskazówek, jak świat ten naprawić.

Jednak w miarę zagłębiania się w wywody Jacka Filka czułam, że coraz bardziej tracę z oczu jego rozumienie etyki (etyczności?), coraz bardziej też wydawały mi się dziwne i słabo uzasadnione ostre zarzuty Autora pod adresem uprawianej na współczesnych uniwersytetach etyki (domyślam się, że anglosaskich). Postaram się niektóre z tych zarzutów odeprzeć.

1. Rozumiem przywiązanie niektórych etyków do filozofii; wydaje mi się to całkiem naturalne, uzasadnione, a nawet niezbędne dla dobra obu tych dziedzin. Na jakiej jednak podstawie Autor sądzi, że „w historycznym procesie” etyka wyodrębniła się z filozofii? Przebiegając myślą historię etyki nie dostrzegam żadnego systemu wartości moralnych, który nie byłby wsparty na jakiejś idei człowieczeństwa, teologii czy metafizyce – słowem, na pewnej filozofii bytu i ludzkiego istnienia. (Wyjątek stanowią etyki zawodowe, ze zrozumiałych praktycznych względów rzeczywiście jedynie implicite zakładające jakąś ideę człowieka i społeczeństwa.) Mówiąc o niekorzystnym wyodrębnieniu etyki z całego korpusu wiedzy filozoficznej Autor ma zapewne na myśli stosunkowo świeżą dziedzinę zwaną metaetyką (choć patronuje jej *Traktat o naturze ludzkiej* Hume’a i cała tradycja pozytywizmu). Dziedzina ta jest istotnym pomostem między logiką, filozofią języka i aksjologią, właściwą zaś materią jej badań są normatywne treści etycznych przekonań. Można oskarżyć metaetykę, a wraz z nią całą tzw. etykę analityczną o zbyt słabą ingerencję w zło wszechświata, warto jednak pamiętać, że celem tej dziedziny jest wyostrzenie

metodologicznych narzędzi, za pomocą których być może uda nam się kiedyś pogodzić totalnie zwaśnioną ludzkość. Natomiast z pewnością absurdem jest przypuszczać, by świat choć o krok posunął się ku moralnemu upadkowi za sprawą rozwoju owej rzekomo niepotrzebnej nikomu dziedziny, zdaniem Autora, nadmiernie rozpowszechnionej w salach uniwersyteckich. Wątpię więc, by winę za brak etyczności w naszym życiu ponosili etycy akademicy lub jakieś szczególne, obecnie modne rozumienie etyki.

2. Zarzutowi niepotrzebnego skierowania etyki na tory teoretyczne (zaiste oryginalny to zarzut w ustach filozofa wychowanego w tradycji Arystotelesa i Kanta: obaj mieli szczęście nie dożyć tych zadziwiających pretensji) towarzyszy krytyka „obłędu specjalizacji”, również w filozofii. Trzeba powiedzieć, że filozofia moralna zanim uległa owemu szaleństwu, od wieków także odwoływała się do wielkich haseł moralnych, niestety z dosyć mizernym skutkiem. Czy w imię wielkich haseł emancypacji rewolucja francuska nie pławiła się we krwi ścinanych głów? Czy Hitlerem nie powodowały wielkie ambicje restytucji człowieczeństwa? Czy stalinowski reżim totalitarny nie zachęcał do drastycznych wyrzeczeń życia codziennego w imię totalnego wyzwolenia? Ludzkość wielokrotnie już sparzyła się na demagogii wielkich uzurpatorów moralnych, jakże sprawnie filozofujących na rzecz tej właśnie, jedynej moralnej prawdy, im tylko objawionej. Nie twierdzę, że prawda taka nie istnieje. Przeciwnie, bliskie jest mi zatroskanie Jacka Filka i powaga, z jaką domaga się, byśmy prawdę tę odnaleźli i w nią uwierzyli. Jednakże warto również, byśmy się jej najpierw dobrze przyjrzeni i wazyli przemawiające za nią argumenty, także argumenty filozoficzne. To jednak Autor nazywa obsesją uzasadnienia czy zgoła kamuflażem właściwej każdemu etykowi analitycznemu nieetyczności.

3. Równie zadziwiająco brzmią pozostałe zarzuty stawiane przez Autora etyce współczesnej, głównie zaś ten, że nie zostawia ona miejsca na etyczny namysł, całkowicie wypełniając obszar swej refleksji normą i opisem. Przyznam, że nie bardzo mogę sobie wyobrazić ową upragnioną etyczność etyki wyjętą z ram psychologicznie i językowo imperatywnej formy nakazu, normy, obowiązku *etc.*; forma ta zresztą bynajmniej nie deformuje zawartych w niej moralnych treści, ani też o kontynuujących je wartościach niczego nie przesądza. Domyślam się, że to owe treści właśnie mają być przedmiotem aksjomalnego namysłu etycznego. Skądinąd czym namysł ten miałby się różnić od dywagacji nad wyborem właściwego dobra, które przecież nie są niczym innym niż dokonywaną przez każdego z nas próbą przekonania samego siebie, że to właśnie dobro jest godne wyboru, zatem – mówiąc inaczej – jego wybór jest najlepiej moralnie uzasadniony?

4. Warto także zwrócić uwagę, że ów krytykowany przez Autora model etyki sukcesu (zupełnie nie wiem, dlaczego Autor nierozdzielnie łączy go z myślą analityczną, która skądinąd jego zdaniem etycznością w ogóle się nie zajmuje)

nie jest bynajmniej przez etykę akademicką traktowany jako model myślenia moralnego. Przeciwnie, za sprawą wielkich analityków, jak Arystoteles, Kant i wielu współczesnych filozofów moralnych starannie oddzielono w teorii działania myślenie strategiczne (Arystoteles nazywa je „sprytem”, Kant – imperatywem hipotetycznym) od myślenia moralnego, tylko to ostatnie podnosząc do rangi etyki. Tak więc z moralnego punktu widzenia sukces nie jest żadną nagrodą, a brak szacunku w kołach finansowych bynajmniej nie jest moralnym złem. Są to dwa zupełnie od siebie różne porządki filozoficznego myślenia o człowieku i jego działaniach. Każdy z owych porządków ma inny model uzasadniania, w każdym z nich też co innego bywa uznawane za karę i nagrodę. Właściwa aksjomatom moralnym (i tylko im) bezwzględna logiczna i psychologiczna imperatywność nie jest kwestionowana przez żadnego moralnego analityka; jednak fakt właściwego każdemu człowiekowi dążenia do moralnego dobra nie podważa zasadności refleksji nad istotą owego dobra, zatem zasadności tego, co Jacek Filek nazywa etycznym namysłem. Jeśli mamy głęboką świadomość tych dystynkcji, to właśnie dzięki tak wybitnym filozofom analitycznym jak Kant, Arystoteles, Moore czy Russell.

5. Wreszcie uwaga ostatnia. Przyznaję, że i mnie nęka cynizm współczesnych czasów, jednak samo nawoływanie do etyczności jako głównego programu przyszłej etyki wydaje mi się zabiegiem tyleż jałowym, co bezskutecznym. Chętnie stanęłabym po stronie Jacka Filka, mierząc wspólnie z nim ostrze krytyki w bezradną moralnie teorię moralności. Jednak z ową analityczną frakcją etyki akademickiej mogę się porozumieć: wiem co zamierza ona badać, rozumiem jej język. Tymczasem praktyczny (boję się użyć słowa *normatywny*) program Jacka Filka wyrażający się w hasłach uetycznienia etyki nie tylko nie ujawnia zapowiedzianego przez Autora telosu, ale także nie daje żadnego drogowskazu moralnie i filozoficznie zagubionym ludziom epoki sukcesu. Powinniśmy być bardziej moralni. Zapewne, ale jak to zrobić?

Joanna Górnicka